Nr. 18. Par. Porąbka dek. Będziński, dnia 15 września 1929 r. Rok II.

Szczęść Boże!

KRONIKA PARAFJALNA

DWUTYGODNIK

Mój urlop.

Szanowni Parafjanie!

Od 26 września do 13 października korzystam z urlopu. Parafją zarządza z rozporządzenia Kurji Biskupiej ks. pref. Stefan Jurczyński

A więc ze wszystkiemi sprawami parafjalnemi w tym czasie proszę się zwracać do ks. Jurczyńskiego.

Jednocześnie proszę was bardzo, byście zgłaszali się po księdza do chorego dziś na jutro, albo przed 7 rano tego samego dnia, ponieważ ks. prefekt zajęty jest w szkole czasem i od godz. 9-tej rano, więc sprawy parafjalne musi załatwić przed pójściem do szkoły.

Co do mnie, to swój urlop spędzę na pielgrzymce do Rzymu. Po raz pierwszy udaję się do stolicy świata Chrześcijańskiego, by w roku jubileuszowym pomodlić się u grobów św. św. Apostołów.

Po raz pierwszy również mam nadzieję zobaczyć Ojca świętego.

Z naszej parafji z tą pielgrzymką jedzie 2 osoby.

n A więc do 13 paździerika — przesyłam wszystkim słowa pożegnania i życzenia błogosławieństwa Bożego —

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Z okazji pięciolecia.

W numerze 16 „Kroniki“ wyliczyłem rzeczy zakupionych do kościoła za 21.067 zł.

Jednak ofiarność parafjan w ciągu ubiegłych 5 lat nie została całkowicie odtworzona tą cyfrą.

Oprócz bowiem kupionych przedmiotów do kościoła—wydaliśmy jeszcze:

1) Na urządzenie cmentarza (kopanie rowów, ogrodzenie) 3,000 zł.

2 Za pomalowanie okien i balustrad w kościele—500 zł.

3 Połowa czynszu za mieszkanie ks. Jurczyńskiego 1,000 zł.

4 Wino mszalne—350 zł.

5 Świece do kościoła — 1,800 zł.

6 Pranie bielizny kościelnej — 300 zł.

7 Książki do kancelarji parafjalnej (do akt)—120 zł.

8 Strojenie fisharmonji — 50 zł.

9 Kadzidło — 100 zł.

10 Na Sem. Duch.-1060 zł.

11 Na misje w parafji 500 zł.

12 Na kongres Eucharystyczny — 436 zł.

13 Zadatek na organy 3,300 zł.

15 W kasie Tow. Warsz. na % jako fundusz na organy — 8,000 zł.

15 Na cele djecezjalne z rozporządzenia ks. Biskupa — 500 zł.

A więc razem nie licząc różnych drobnych wydatków na potrzeby bieżące kościoła —w ciągu pięciu lat mojego pobytu w Porąbce parafjanie złożyli **42.083 zł.**

To są dobrowolne ofiary, ktore wpływały bez żadnych nadzwyczajnych zbiórek i bez żadnego opodatkowania szerszego ogółu.

Następnie przypominam również, że ubiegłe 5 lat, to były lata ciężkiego kryzysu w przemyśle węglowym, i z tego powodu często nie miałem wprost śmiałości zwracać się do parafjan po ofiary na Kościół.

Pomimo to jednak ofiarność w tych ciężkich czasach nie ustawała. Kończąc te swoje krótkie sprawowanie kasowe za 5 lat mojej pracy

w Porąbce, stwierdzam z radością i niegołosłownie, że parafjanie są ofiarni na cele kościelne, a więc i przychylnie usposobieni dla sprawy Bożej—

Zwiedzanie wystawy w Poznaniu.

Od 25 do 30 sierpnia zwiedzałem Wystawę w Poznaniu.

Z wielką przyjemnością spotykałem na wystawie swoich parafian, którzy dzielili się swemi wrażeniami ze mną. Wszyscy nie znajdowali słów na wyrażenie zachwytu dla ogromu pracy, jaki wykonał nasz naród w ciągu 10 lat swej niepodległości.

O wystawie może jeszcze nadmienię w „Kronice" w przyszłości. Obecnie chciałbym zachęcić parafjan do jazdy..... samolotem. Otóż z Poznania do Katowic jechałem aeroplanem. Nie spodziewałem się wprost, że tak przyjemnie i bezpiecznie podróżuje się samolotem.

Naprawdę—najprzyjemniejszy rodzaj komunikacji! Cześć naszemu lotnictwu!

A co za szybkość!! Pociągiem pośpiesznym trzeba jechać od nas do Poznania około 7 godzin—tymczasem aeroplanem wylecieliśmy o godz. 1,30 popołudniu i parę minut po 3,30 byliśmy w Katowicach. A więc tylko dobre dwie godziny.

Z początku samolot szybował 500 metrów nad ziemią — następnie przez pół godziny jechaliśmy na wysokości 800 m. poczem opuścił się na 600 mtr. Widoki przewspaniałe! Już kilka razy przejeżdżałem przez Poznańskie, ale dopiero teraz przyjrzałem się co za wspaniała kultura rolna w Wielkopolsce.

Pola przedstawiają się jakby najpiękniej uprawione grządki w ogrodzie warzywnym. Co za umiłowanie ziemi u tych ludzi i jak wysoko musi stać oświata rolnicza!

Naprawdę, Wielkopolskę można pokochać całem sercem. To cenna, bo światła połać naszego kraju!

Gdy się porówna Wielkopolskę z naszymi stosunkami w byłem Królestwie—Boże drogi! — niebo i ziemia!

Niemiec bił Wielkopolskę kulturą germańską i techniką wzorową—Moskal bił—ciemnotą i barbarzyństwem wschodniem.

To ostatnie zaciążyło na nas —jako prawdziwe piętno niewoli.

Boże! jakim to skarbem dla narodu jest wolność i niezależność polityczna.

Ale wracając do jazdy powietrznej — jeszcze raz wołam; jedźcie na wystawę samolotem z Katowic, — a nie będziecie żałowali."

Baczność niewiasty i młodzieży żeńska.

W poniedziałek, d. 19 sierpnia poświęciłem lokal Stowarzyszenia Młodzieży w Kazimierzu i jednocześnie został otwarty kurs kroju i szycia dla młodzieży i niewiast—mężatek.

Kierowniczką kursu jest p. Stypułkowska z Sosnowca, osoba starsza poważna. Przez szereg lat p. Stypułkowska prowadziła szkołę kroju i szycia w Sosnowcu jako właścicielka tejże szkoły.

Obecnie szkołę tę prowadzi w tym samym duchu najstarsza jej córka. Następnie przez kilka lat p. Stypułkowska była instruktorką Kursów zawodowych przy Pol. Macierzy szkolnej—obecnie w różnych miejscowościach Zagłębia organizuje kursy.

Ostatnio przeprowadziła taki kurs w Ząbkowicach.

W tej sprawie pisze do mnie proboszcz z Ząbkowic—

W mojej parafji p. Stypułkowska urządzała 2 razy kurs kroju i szycia dla panienek.

Kursy wypadły bardzo dobrze, o czem świadczyła urządzona wystawa robót kobiecych.

Tyle ks. proboszcz z Ząbkowic.

Kurs ten trwać będzie przez 2 miesiące — nauka odbywać się będzie przez cały dzień z wyjątkiem godzin przeznaczonych na obiad.

Opłata za cały kurs (za dwa miesiące) wynosi 50 zł. Wpłacać można tę kwotę ratami. Młodzież ze stowarzyszenia płaci za kurs tylko 40 zł.

Mam nadzieję, że młodzież tłumnie pospieszy na kurs, a Rodzice nie zaniedbają okazji i dadzą jako posag najlepszy swym córkom uczciwy fach do ręki.

Nauka na kursie rozpoczęła się od 2 września. Jeszcze w pierwszych dniach września będzie można się zapisać u mnie na plebanji, lub u prezeski Stowarzyszenia Mł. żeńskiej — druhny Heleny Trzaskówny na Kazimierzu. Nie zaniedbajcie tak pięknej a pożytecznej okazji.

Na seminarjum duchowne

Przed kilkoma tygodniami otrzymała nasza parafja kilkaset obrazków M. B. Częstochowskiej do rozprzedaży po 2 zł

Dochód ten idzie na budowę Sem. duchownego djec. Częstochowskiej. Dotychczas sprzedano dopiero sześćdziesiąt kilka tych pamiątkowych obrazków.

Sz. Parafjanie — przy załatwianiu w kanc. parafial. chrztów, ślubów, a nawet pogrzebów proście o te obrazki, jako pamiątkę wydarzeń z waszego życia.

DODATEK LITERACKI

Rzeczy Ciekawe

pod kierunkiem: Stanisława Brzechiły.

Jak się robi miljony.

Andrew Carnegie urodził się w mieście Dunpremline leżącem na północ od Edymburga. Ojciec jego wyemigrował do Ameryki ale nieszczególnie mu się wiodło. Andrew chłopak inteligentny, pracowity zarabiał na chleb jako robotnik, w fabryce perkalu i jako 12 letni chłopak przynosił do domu co tydzień w sobotę 2 dolary zarobku.

Po dwóch latach porzucił fabrykę perkali i zaczął praktykować jako pomocnik palacza maszynowego, aby ztąd przenieść się do służby telegraficznej. Odczytywał w krótce depeszę telegraficzne ze słuchu i został urzędnikiem z płacą 50 dolarów na miesiąc. Awansował szybko; w dwudziestym trzecim roku życia, był sekretarzem dyrektora kolei, w dwudziestym czwartym inspektorem kolei, w dwudziestym piątym, szefem wojskowym telegrafów, poczem jako 28 letni mężczyzna został współwłaścicielem kopalni nafty. Teraz awansował znowu ale w odmienny sposób: był konstruktorem żelaznych mostów, potem został właścicielem fabryk stali, a w pięćdziesiątym roku życia . . . milijarderem.

Miljony rosły i zaczęły zbytnio ciężyć na barkach sześćdziesięcioletniego Andrzeja Carnegie, powiedział sobie że czas pójść na spoczynek i wyznaczając sobie roczną rentę w kwocie 20 miljonów dolarów wyjechał do swojej ojczyzny Szkocji.

Maleńki górnik.

Nietylko w powietrzu, ale i pod ziemią mamy tajemniczych, a pożytecznych służebników, jak np. kreta, z pyszczkiem wydłużonym, z łapkami uzbrojonemi w potężne pazury. Kret to górnik; kopie długie podziemne galerje i tylko kopczyki ziemi, tak zwane kretowiska, wskazują miejsca jego podziemnej roboty. Pracuje gorliwie, dzień i noc pozostając pod ziemią. A praca ta ma jeden cel tylko — tępienie pędraków. Szkody jakie kret robi przez psucie powierzchni ogrodów i łąk i podkopywanie gruntu, są błahostką wobec pożytku, jaki przynosi tępienie gąsienic, zwłaszcza pędraków chrabąszcza które przebywają trzy lata pod ziemią, karmiąc się korzeniami roślin, a są tak żarłoczne i silne, że przegryzają korzenie grubości palca ludzkiego.

1

Władca Dżungli.

Opowiadanie oficera wojsk kolonjalnych.
(tłumaczenie)

Kto nie zna tygrysa? Ci którzy nie widzieli tego wspaniałego przedstawiciela rodzaju kociego, żywego w menażerji lub cyrku; z pewnością podziwiali chociaż piękną jego skórę, rdzawo żółtą w ciemne pręgi i wielką głowę, oraz ujętą w ramki białych „faworytów" paszczę, ozdobioną długiemi wąsami. Tygrys żyje w całej Azji gorącej i umiarkowanej; nad Amurem, na południu Chin, w całych Indyach, i Indo-chinach. I na dwóch największych wyspach archipelagu sondzkiego — na Jawie i Sumatrze.

Jest to zwierzę wyłącznie azjatckie. Tygrys jest niezaprzeczonym królem dżungli, ale najchętniej lubi przebywać na szerokich równinach porosłych wysokiemi trawami.

Pewien dymisjonowany pułkownik, który służył w Indyach w wojskach kolonialnych, tak opowiada zdarzenie, którego był świadkiem, przed dziesięciu laty, w tych dalekich obfitujących w niebezpieczeńswa krajach.

Pewnego razu gdy staliśmy załogą, na wysuniętej daleko placówce, przybiegł do oddziału wystraszony i zadyszany młody nasz żołnierz, Tomasz, zwany pospolicie — Tomem. Prał on w rzece żołnierską swą bieliznę, i spojrzał w bok, w trzcinę, jakby go coś tam ciągnęło.

Spojrzał i skamieniał. Z trzciny patrzała nań para okrągłych, badawczych, przyciągających ku sobie, bezlitosnych oczu... Coś żółtego, nieruchomego, leżało za temi oczami, zlewającego się z piaskiem i trzciną.

Był to tygrys... Jeżeli komu zdarzyło się widzieć z blizka wzrok zwierza drapieżnego, takiego jak lew, albo tygrys ten nie zapomni tego wrażenia. Jest coś szczególnego, przerażającego i pociągającego zarazem we wzroku ta-

Płonąca roślina.

W jednym z ogrodów prywatnych we Francji, odkryto niedawno roślinę lekarską znaną pod nazwą naukową „Dictamnus Albus"

Roślina ta posiada niezwykłą własność; wieczorem, po zachodzie słońca może płonąć, nie paląc się jednak.

Gdy pomiędzy liśćmi rośliny przesuną zapaloną zapałkę, nad kwiatem ukazuje się czerwono-zielony płomień, widziany w przeciągu kilkunastu sekund. Widok to o zmierzchu bardzo ładny. Jeżeli po jakimś czasie powtórnie podpalić roślinę, płonie znowu. „Dictamnus Albus" dosięga wysokości dwóch stóp i posiada grube soczyste liście.

Zabobony i obrzędy pogrzebowe u różnych ludów.

c. d.

Do takich ulubionych pamiątek należała czaszka spreparowana w odpowiedni sposób, z oczyma z dużych kamieni i przepaską przez obie szczęki. W pobliżu Madisovill, w Tektas, znaleziono przeszło 400 szkieletów—wszystkie bez czaszek.

Mieszkańcy dorzecza Gabunu, chcąc przyśpieszyć rozkład zwłok, rzucają je do mrowiska; pozostałe kości zbiera rodzina, składa je do koszów i chowa w jaskiniach, lub zawiesza u poddasza domu, albo wreszcie umieszcza w mieszkaniu.

Na przebieg zwyczajów pogrzebowych wpływa wysoce myśl, że życie duszy jest dalszym ciągiem, a zarazem odzwierciedleniem życia na ziemi.

Przyglądając się uroczystościom pośmiertnym u ludów na stopniach kultury pierwotnej, najdobitniej ujawnia tę ideę, że, ich zdaniem, życie pozagrobowe jest dalszym ciągiem życia na ziemi na tle prawie niezmiennych stosunków.

Raczej każda ważna chwila w życiu dzikiego przeminie bez echa, aniżeli pogrzeb.

Battak nie święci urodzin, nie obchodzi wesela, ale na pogrzeb gotów jest oddać wszystko, co ma, cały swój majątek.

Aby wyrobić sobie jakie takie pojęcie o sile uczuć, przejmujących duszę pierwotnego człowieka, poznać jak bardzo odbijają się wierzenia o życiu pozagrobowem na istocie całego obchodu, przyjrzyjmy się obrazowi pogrzebu oraz pierwszej chwili czynności przedwstępnych, do ostatniej uroczystości koncowej.

Wybieramy w tym celu krainę najbujniejszego życia, ziemię czarów, piękności i grozy — wyspę Borneo, bo oto, głos olbrzymich, zawieszonych u poddasza kotłów („garatong"), oznajmia osadzie, że jakiś Dajak dogorywa w agonji.

Granie to trwa tak długo dopóki chory nie umrze; chwilę tę ogłasza „bębnienie śmiertelne", czyli „titih".

Zmarłego układają na pięknej macie w środku domu, kładąc na oczy monetę, aby dusza nie widziała z drugiego świata krewnych swoich i nie mogła im szkodzić.

c. d. n.

---

kiej żywej, jak my, istoty, zupełnie nam obcej, niezrozumiałej dla nas i nienawidzącej w nas obcą naturę.

Tom poraz pierwszy w życiu widział takiego „pana". To też literalnie skamieniał i wypuścił z rąk bieliznę, która popłynęła z wodą.

Żołnierz patrzy w te straszne oczy, i one patrzą w jego oczy, Odległość między nimi najwyżej dwadzieścia metrów. Żołnieżowi Bóg wie jak długą wydawała się ta minuta, podczas której przenikał go wzrok tygrysa.

— Co robić? Uciec?... Tygrys dogoni go dwoma skokami. Stać — tak samo. Tom kilka razy, jak uroczony, to odwracał oczy, to znów patrzył na tygrysa. Tygrys ciągle spoglądał przenikająco, bezlitośnie, ale nie poruszał się wcale.

Leżał na piasku, zalany rannem lecz już palącem słońcu, widocznie syty, leniwy i tylko z lenistwa oszczędzający bliskiej zdobyczy.

Wreszcie żołnież zdecydował się. Spojrzał ostatni raz w oczy tygrysowi i począł cofać się wolno, a potem uciekać nie oglądając się.

Odległość od rzeczki do koszar bardzo mała, wydawała mu się olbrzymia.

Kazałem natychmiast wziąć ludzi na ochotnika i Toma za przewodnika. Nie licząc mnie, dwudziestu ludzi z bronią palną i sieczną, wyruszyło nad rzeczkę.

Pomimo wczesnego dość rana, upał był nieznośny. Cała okolica, sucha, pusta, z żółtym piaskiem, z żółtą, jakby przedwcześnie zwiędłą trawą i trzciną, zlewała się z niebem, równie pustem, palącem jasnobłękitnem.

W takiej to atmosferze muszą się lęgnąć stworzenia krwi łaknące, o suchych pazurach, rozpalonym, szorstkim języku, albo pełzające, pstre, z jadem w ukrytem żądle.

c. d. n.

W drodze na Grabocin.

Dnia 16 sierpnia przejeżdżając na Grabocin spotkałem dwu młodzieńców pijanych do niemożliwości.

Jeden z nich syn biednej wdowy z Kazimierza. Niedawno z trudnością wielką i prawie z litości został przyjęty na kopalnię do wydziału budowlanego a już obecnie tarza się po ulicach dając z siebie widowisko.

Dopiero skończył przed dwoma miesiącami lat 18 — no ładna pociecha wyrośnie dla społeczeństwa, a przedewszystkiem dla matki, z takiego „obiecującego" dużo młodzieńca.

Trzeba tylko poczekać jeszcze ze dwa lata! Ciekawą również rzeczą byłoby dowiedzieć się, który to szynk sprzedaje wódkę nieletnim.

Z opieki nad dzieckiem.

Komitet Pomocy Dzieciom Najbiedniejszym w Niemcach od początku swego istnienia zawsze marzył, by móc wysłać dzieci, pozostające pod jego opieką na kolonje letnie. Mnóstwo jednak potrzeb, które należało zaspakajać podczas roku szkolnego, wyczerpywały kasę i nie pozwalały na te wielkie wydatki. W tym roku, nareszcie, na zebraniu Zarządu Komitetu w końcu kwietnia postanowiono zacząć odpowiednie starania i nie mogąc samodzielnie zorganizować kolonji z braku funduszów, przyłączyć dzieci do wysłanych przez magistrat miasta Będzina lub Sejmik. Magistrat odmówił, natomiast Sejmik zgodził się zabrać 32 dzieci, z tych na koszt Sejmiku, 22 zaś koszt Komitetu.

Komitet zajął się energicznie przygotowaniem dzieci do wyjazdu, zaczął się zapis kandydatów, których zjawiło się wielu; wybrano jednak dzieci, najbiedniejsze i najwątlejsze. Każde z dzieci musiało posiadać przepisaną przez Sejmik wyprawkę. Ponieważ matki i opiekunki nie były w stanie dać jej, Komitet kupił płótna, surówki, ręczniki; każde dziecko zastało zaopatrzone w żądaną bieliznę i koce.

Dnia 1 sierpnia już od 8-ej rano przed gospodą w Niemcach zapanował ruch niezwykły. Dzieci, wyznaczone do wyjazdu, zaczęły nadciągać ze swymi matkami i rodzeństwem. Zjawiły się i panie z Zarządu Komitetu, Każde dziecko miało swój tłomoczek z bielizną i ubraniem, na drogę zaś, otrzymało bukiecik kwiatów i słodycze. Nadjechał wielki ciężarowy samochód; zbliżyła się chwila rozstania. Matki zaczęły żegnać swe pociechy i trochę popłakiwać, dzieciaki jednak raźnie zajmowały miejsca w samochodzie i ze śmiechem i gwarem ruszono w drogę,

Najpierw samochód zajechał do Kościoła w Kazimierzu, gdzie ks. proboszcz Krzyżanowski pobłogosławił dzieci i serdecznie do nich przemówił, potem ruszono do Sarnowa pod Siewierz.

Jak było w Sarnowie wiadomo trochę z listu małego Henia, umieszczonego w poprzednim numerze „Kroniki Parafjalnej", jak również z relacji rodziców, którzy bardzo często odwiedzali dzieci. Było więc i trochę płaczu i tęsknoty za domem i naginania się do porządków i przepisów i trochę żalu za utraconą swobodą. Trwało to jednak krótko; dzieci prędko przywykły do nowego miejsca i otoczenia i poczuły się dobrze i swojsko.

Kiedy w piątek 30 sierpnia przyjechałyśmy z p. Sągajłłową, byłyśmy mile uderzone wielką radością i szczęściem, jakie biło z dziecinnych twarzyczek, serdecznością, z jaką nas witano i tym jednogłośnym chórem „dobrze nam tu bardzo". Gdy nas spostrzegły „nasze dzieci" — dzieci wysłane przez Komitet z Niemiec i Porąbki — rzuciły się nam na szyję, całowały, czepiały rąk i wszystkie jednocześnie opowiadały swe wrażenia: że nam tu dobrze, że dziś przedstawienie, że piliśmy kakao z chlebem z masłem, że... ja będę królową, że byłyśmy na wycieczce i że muszą nas zaprowadzić do „pana" i „pani".

Oblepione dzieciakami poszłyśmy ku dworowi, by poznać ową „panią" i „pana".

I tutaj znalazłyźmy rozwiązanie zagadki; przekonałyśmy się, dlaczego dzieci są tak wesołe, śmiałe, zachwycone. I „pan" i „pani" i wszyscy opiekunowie i opiekunki okazywały dużo serca, dużo dobroci, wyrozumiałości, serdeczności względem swych małych pupilów i to właśnie dało im tą wielką radość, tą swobodę i śmiałość. Składam więc, najserdeczniejsze podziękowanie kierownikowi kolonji letnich panu Garbińskiemu i wszytkim opiekunom i opiekunkom, którzy dobrocią i taktem potrafili przeobrazić dzieci i uczynić im pierwszy pobyt zdala od domu rodzinnego miłym i niezapomnianym.

Dnia 30 sierpnia dzieci przyjechały znów przed gospodę w Niemcach, by wrócić do domu i z większym zasobem sił i energji i z trochą słońca w duszyczkach wziąć się do nauki, a za rok znowu, być może, wyruszymy na kolonje.

K. Białkowska

P. S. Załączam list, nadesłany z kolonji:

Szanowna Pani!

W imieniu wszystkich dzieci, przybyłych tutaj na kolonje letnie, składam Pani ser-

deczne podziękowanie za uczynioną nam przyjemność. Całuję rączki Pani i zasyłam pozdrowienie dla całego domu.

Elżunia

Szanowni Parafjanie!

Otrzymaliśmy z Częstochowy kilkaset kalendarzy Jasnogórskich do rozprzedarzy na nowy 1930 rok.

W kalendarzu Jasnogórskim znajdziecie dużo ciekawych rzeczy do przeczytania. Są nawet podane wiadomości z zakresu domowego, rolnictwa i wiele, wiele pożytecznych rzeczy.

Bardzo sobie życzę, by każda rodzina w parafji nabyła tą książkę. Na kolendzie jak da Bóg doczekać, przy odwiedzaniu waszych mieszkań przyjemnie mi będzie zobaczyć w domu kalendarz Jasnogórski z wizerunkiem M. B. Częstochowskiej. Gdzie spotkam ten kalendarz— będę wiedział, że jest rodzina naprawdę katolicka, która interesuje się życiem kościoła i popiera wydawnictwo w duchu prawdziwie katolickim.

Po 1-ym i po 15 paźdz. będą te kalendnrze roznoszone po kolonjach. Można je również nabywać u mnie na plebanji, w kancelarji parafjalnej oraz w kiosku przy kościele.

Mam nadzieję, że je przyjmiecie gościnnie do swoich domów, jako wysłanników dobrych z Jasnej Góry—ze stolicy Królowej i Pani naszego narodu.

Jeszcze w sprawie organów.

Na mój alarmujący list w sprawie budowy organów otrzymałem d. 16 sierpnia następujące pismo z Piotrkowa:

Wielmożny Księże Proboszczu W. W. Dobrodzieju.

My organy pospiesznie robimy, lecz potrwa to jeszcze dłużej,—

Uprzejmie też komunikuję, że grę frontową umieściłem z frontu, tak że organista, siedzieć będzie twarzą do ołtarza, a po bokach stać będą śpiewacy. Strukturę musiałem dać szerszą i ładnieiszą. Przepraszam za zwłokę i łączę dla W-go Ks. wyrazy głębokiego poważania

Polska Wytwórnia organów
St. Krukowski i Syn
w Piotrkowie-Trybunalskim

Oprócz pisma otrzymałem również i wycinki z gazet, świadczące chlubnie o wytwórni organów w Piotrkowie. Dla uspokojenia opinji parafjalnej zamieszczamy i te notatki w „Kronice".

Zaszczytne odznaczenie. Znana fabryka organów pt. S. „Krukowski i Syn" w Piotrkowie została nagrodzona na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu wielkim złotym medalem za wspaniale wykonane organy Firma „S. Krukowski i Syn" jest jedną z bardzo nielicznych.

Znowu Piotrków górą.

na Polsk. Wyst. Powsz. w Poznaniu.

Po zaszczytnem odznaczeniu reprezentanta rolnictwa w osobie p. A. Stokowskiego za hodowle rasowego bydła, Komisja Sędziowska przyznała złoty medal p. S. Krukowskiemu za dokładnie i precyzyjne wykonane przez jego zakłady organy kościelne.

Z ofiar na organy.

1) Rodz. Hubickich z Ostrów — 10 złotych.
2) Rodz. Pantaków z Kazimierza — 10 zł.
3) Od pewnej osoby z Pekinu — 3 zł.
4) Od pewnej rooziny z Pustkowia — 1,50 zł.
5) Od pewnej osoby z Grabocina — 3 zł.
6) p. Rudziński % z przedstawienia — 20 zł.
7) p. Dejworowa z Pekinu - 2 zł.
8) Od pewnej osoby z Niemiec — 20 zł.
9) Od pawnej osoby z Grabocina — 2 zł.
10) Pracownicy kolejowi 9,50 zł.
11) Rodz. Kowalów z Pustkowia — 10 zł.
12) Rodz. Laskowskich z „Kordonu" — 2 zł.
13) Rodz. Langerów — 1 zł.
14) Od pewnej rodziny z Kazimierza — 10 zł.
15) Rodz. Surmów z Kazimierza — 15 zł.
16) Od pewnej rodziny z Ostrów — 2 zł.
17) Rodz. Wójcików z Feliksa — 4 zł.

Serdeczne „Bóg zapłać".

Uwadze młodzieży męskiej!

Dnia 22 września w niedzielę o godz. 5 ej popołudniu w sali domu zbornego na Kazimierzu będzie wygłoszony odczyt p. t. „Dzisiejsze zdobycze techniczne".

Na prelegenta poproszono słuchacza oficerskiej szkoły inżynieryjnej w Warszawie.

Przychodźcie na odczyt jak najliczniej. Wejście bezpłatne.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor ks. prob. Józef Krzyżanowski.
p. Kazimierz, k. Strzemieszyc

Wydawca ks. prob. Józef Krzyżanowski.

Druk. „Nakładowa" Będzin, Kościuszki 20.